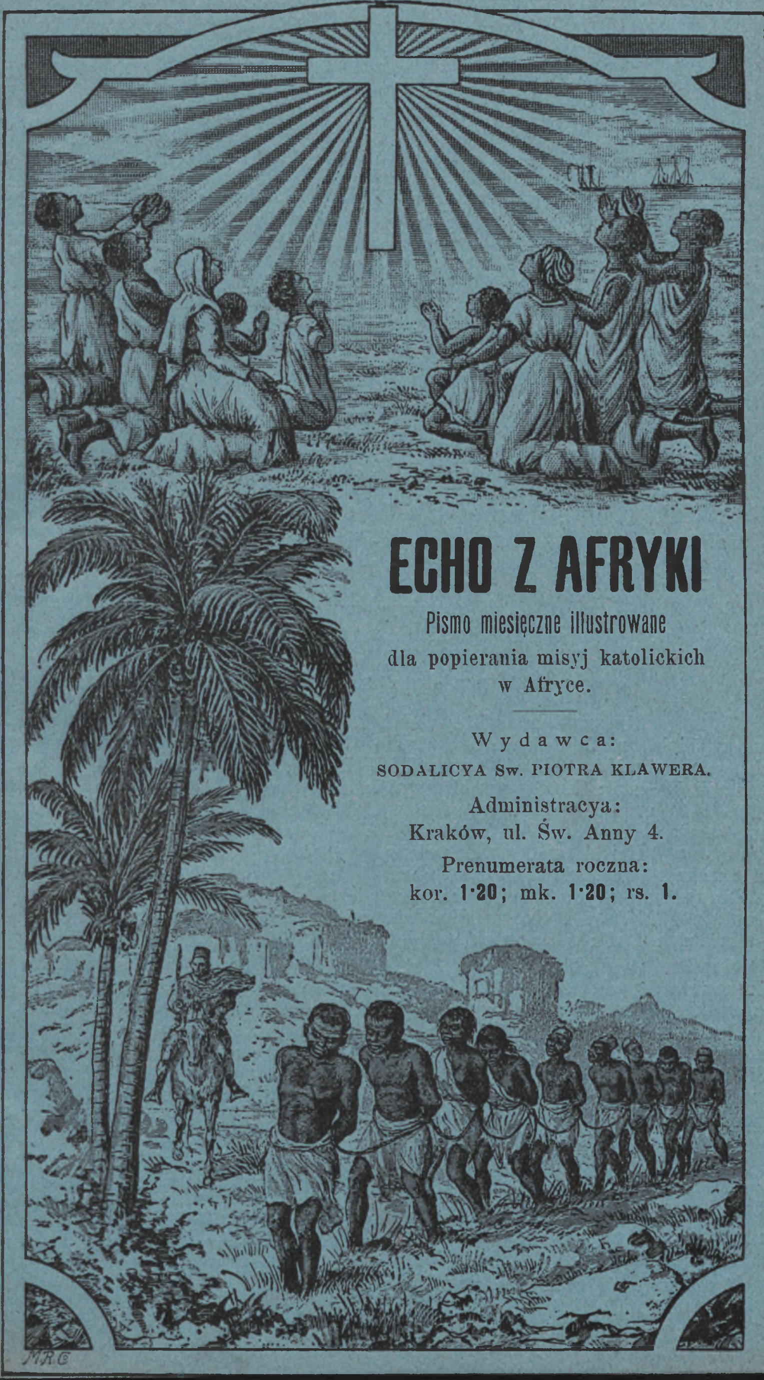
Rok XIII. — Nr. 10. **Październik 1905.**



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

W y d a w c a:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. **1·20**; mk. **1·20**; rs. **1.**

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, ulica Św. Anny 4.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego“ Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata, 16.

Treść 10-go (październikowego) numeru: Misya św. Józefa w Boromie. — Wyciągi z listów O. Borrel'a. (Misya Najśw. Serca w Kwelimane). — Korespondencya misyjna: Wik. ap. południowej Nyanzy (Kissaka, O. J. Pouget); Wik. ap. Somalilandu (Berbera, Fr. Etienne); Wik. ap. środkowego Madagaskaru (Tananarywa O. L. Castets); Wik. ap. Rzeki Orange (Lyon, J. Simon). — Drobne wiadomości misyjne. Misyonarze katol. angielscy z Mill-Hill w Kongo. — Kronika Sodalicyi: Maria Sorg, Einsiedeln, St. Gallen, Strasburg. — Odcinek: Mały afryksński seminarysta. — Dziecięce słowa. — Skrzynka do listów. — Illustracya: Wielki ołtarz w kościele św. Józefa w Dar-es-Salaam.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: **Roma (Rzym),** via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: **Kraków,** ul. Św. Anny 4. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 lipca do 1 sierpnia 1905 r.).

Na misye afrykańskie: p. Skowron 1 kor.; przez p. Rogowskiego: p. K. Cyharowski 1 rb., p. J. Dakowski 1 rb., p. J. Leszczyński 50 kop., p. S. Szwedo 31 rb., p. Rogowski 50 kop.; przez X. N. N.: p. M. Jacewicz 1 rb. 50 kop.; od kilku osób 55 kop.; X. Szymon Ruszyński 66 rb. 66$^2/_3$ kop.; przez X. Londzina: pp. P. i B. Mierwowie 4 kor.; przez p. Hołownię: p. J. Witkejcz 60 kop., p. A. Biliszejczowa 60 kop., p. Z. Andrusz 1 rb. 20 kop., p. K. Działtoft 60 kop., p. A. Witkejczowa 1 rb. 80 kop., p. J. Swelnisowa 60 kop., p. A. Hołownia 1 rb. 80 kop.; X. Adamski 16 kor.; za sprzedane obrazki, karty pocztowe i t. d. 2 kor. 40 hal.; p. M. Kawulok 2 kor.; przez p. Łukaszewicz: p. Gojrzewska 1 rb., p. Boratyńska 50 kop.; p. Choiński 1 rb.; p. Skardzis od 14-tu osób 14 rb.; p. Łopenis 4 rb.; p. Audziewicz 4 rb.; p. Januszkiewicz 4 rb.

Na Msze św.: „Z. J. G. Cz.“ 60 rb.; WW. SS. Wizytki 5 rb.; przez X. N. N.: p. Zuszewska: 5 rb. 25 kop., p. A. Lastowska 3 rb 50 kop., N. N. 3 rb ; p. H. Kluczewski 1 rb.; przez p. Gawrońską: N. N. 4 mk., p. L. Czujewicz 2 mk., p. F. Antoniewicz 1 mk. 60 fen.; X. Zaremba 30 rb.; przez p. Łukaszewicz: p. Jurewiczówna 1 rb., E. F. 2 rb., p. A. Gojrzewska 1 rb.; przez p. Aleksandrowicz: p. Bildziukiewiczowa 3 rb., p. T. Siedlikowska 30 rb.; p. Z. Chrząszczewska 4 rb.; przez p. Hołownię: p. Witkejcz 4 rb., p. A. Hołownia 4 rb.; przez p. E. Pietkiewicz 2 rb.; X. Adamski 4 kor.; p. Szwedo 2 rb.; X. A. Ostiłowicz 133 rb.; przez X. A. Ostiłowicza: p. Ant. Lipińska 30 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez p. Łukaszewicz: p. W. Kulesińska zebrane 3 rb. 5 kop.

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: przez X. Sztano: p. R. Sembala przyczynek na wykup i ochrzczenie murzynki imieniem **Rozalia** 24 kor.; przez X. N. N.: p. Zuszewska 10 rb. 20 kop.

Na kształcenie murzynów kapłanów: X. Kuliński (II ratę) 25 rb.



CZEŚĆ PRZENAJŚW. EUCHARYSTYI W AFRYCE

(WIELKI OŁTARZ W KOŚCIELE ŚW. JÓZEFA W DAR-ES-SALAAM)

Rok XIII. — Nr. 10. Październik 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

MISYA Św. JÓZEFA W BOROMIE.

(Wyciągi z listów O. Besset'a z roku 1903).

Wizyta pasterska X. Biskupa Antonio Montinho.

„Wielka nowina dla misyi w Boromie!“ — X. Antonio Montinho, Biskup z Argos i prałat Mozambiku, przybył tu dnia 28 lipca, aby zwiedzić misyę i pobłogosławić naszym pracom. W towarzystwie Ojców i uczniów misyjnych X. Biskup udał się procesyonalnie z wybrzeża Boromy do naszego kościoła, gdzie chciał w następną niedzielę odprawić uroczystą Mszę św. Kilku oficerów armii i kilka innych wybitnych osób z Tete, zaproszonych przez O. Superiora, asystowało także długiemu, lecz pięknemu konsekracyjnemu obrzędowi. X. Biskup udzielił tu Sakramentu Bierzmowania 345 osobom i przez cały czas pobytu u nas okazywał względem naszych dzieci ojcowską prawdziwie dobroć, która do głębi nas wzruszała. Staraliśmy się więc, o ile możności, przyjąć u siebie jak najokazalej czcigodnego naszego Pasterza. Dzieci śpiewały na cześć jego rozmaite pieśni, które przypominały nam nieco piękną muzykę portugalską. Z misyi naszej w Boromie odniósł X. Biskup bardzo miłe wrażenie, w pamięci zaś misyonarzy i uczniów pozostawił wspomnienie, które się nigdy nie zatrze.

Uroczystości religijne.

Przedewszystkiem powiedzmy słów parę o uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa. Podczas sumy odbyła się Komunia wspólna wiernych i pierwsza Komunia święta 60 dzieci. Wieczorem było odnowienie ślubów, uczynionych na Chrzcie świętym, ofiarowanie się dzieci i uroczyste błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Wszystkie pobożne te ceremonie odbywały się tak, jak się zwykły odbywać w Europie. Ślicznie wyglądali nasi chłopcy w stroju odświętnym, z medalikami na szyi i świecami ładnie przyozdobionemi w ręku. Milsze jeszcze wrażenie wywierał widok uczenic naszych Sióstr. Były one wszystkie ubrane biało, z welonem i wieńcem z kwiatów na głowie. Złudzenie było tak silnem, że gdyby nie czarne postacie, ukryte pod temi pięknemi szatami, to zdawałoby się nam, że jesteśmy w Europie. Poczciwy O. Merleau nie szczędził trudu, aby przygotować tę dziatwę, pracując nad nią gorliwie przez kilka tygodni. Tego roku pierwszą Komunię św. poprzedził dość ścisły egzamin z katechizmu i nauki obyczajów. Doświadczenie nam dowiodło, że egzamin ten koniecznie był potrzebnym. Dla tych, którzy się nie wywiązali należycie ze swego zadania, O. Merleau okazał się nieubłaganym i odmówił im stanowczo.

Na kilka dni przedtem obchodziliśmy uroczystość Bożego Ciała i dokoła wzgórza odbyła się wówczas procesya z Przenajświętszym Sakramentem, Wzięli w niej udział wszyscy wybitniejsi przedstawiciele miejscowej ludności, jak również nasi uczniowie i wszyscy chrześcijanie z sąsiednich okolic. Procesya nosiła na sobie ten wspaniały charakter, jaki cechuje procesye europejskie; ośmioro dzieci, przygotowanych przez niezmordowanego O. Merleau, rzucało kwiaty i kadziło ciągle przed Przenajświętszym Sakramentem. Na drodze, którą kroczyła procesya, ustawiono trzy prowizoryczne ołtarze, i na każdym z nich przez chwil kilka spoczął Przenajświętszy Sakrament. Byliśmy więc zadowoleni i możemy się spodziewać, że Boski nasz Mistrz zleje najobfitsze swe błogosławieństwa na wszystkie wioski, przez które przechodziła ta procesya.

Prace misyonarzy.

Teraz niech mi będzie wolno powiedzieć słów parę o działalności naszych misyonarzy. O. Vollers naucza dalej swych katechumenów, O. Merleau wykłada codziennie katechizm uczniom naszej szkoły, a dwa razy na tydzień uczenicom Sióstr Józefitek z Cluny. Poczciwe te Siostry mają szczególny talent do wychowywania młodzieży. Misya też dużo im zawdzięcza. Wreszcie O. Superior naucza bardzo często dorosłych w kilku sąsiednich wioskach. Na te improwizowane lekcye katechizmu uczęszcza zwykle wielu krajowców. W ostatnich czasach mówił mi, że każdej niedzieli w naszym kościołku słucha tych nauk około 200 kobiet z niemowlętami na plecach, podług miejscowego zwyczaju.

Nauczanie katechizmu bywa zwykle bardzo trudnem, bo murzyn uczy się z trudnością, a z łatwością zapomina. Muszę jednak dodać, że niektórzy z naszych chłopców umieją go wyśmienicie i potrafią odpowiedzieć nawet na rozmaite stawiane sobie pytania lub zarzuty. Może wiele dzieci europejskich nie umie tak dobrze katechizmu, jak nasze.

Wyciągi z listów O. Borrel'a. (Misya Najśw. Serca w Kwelimane).

Kościół w niewielkiej stacyi misyjnej Knaloni, jest już prawie ukończony, przynajmniej zewnątrz. Ładniutka to świątynia i wielu podróżników twierdzi, że jest ona najpiękniejszą na całem wybrzeżu mozambickiem. Piękne białe jej mury jaśnieją zdaleka, krzyż zaś panuje nad otaczającemi ją niewielkiemi palmami, wskazując z oddali licznym poganom, rozproszonym w lesie, godło naszego odkupienia. Niestety, kosztowała ona drogo i kasa nasza już się wypróżniła, a tu trzeba jeszcze przyozdobić wnętrze! X. Biskup Montinho podczas swej wizyty pasterskiej we wrześniu 1903 roku poświęcił nowy ten dom Boży ku wielkiej radości naszych chrześcijan. W tymże samym kościele X. Biskup ochrzcił około 40 dorosłych katechumenów i udzielił przeszło 100 osobom Sakramentu Bierzmowania.

Jego Przewielebność zdawał się być bardzo zadowolonym z gorliwości naszych chrześcijan i raczył urządzić dla nich wycieczkę koleją żelazną. Rzeczywiście Kompania Zambezka oddała wszystkie swe wagony do jego rozporządzenia. W dniu oznaczonym niezwykły ruch i ogólna radość w całej zapanowały kolonii. Misyonarze i uczniowie, chrześcijanie i katechumeni wzięli udział w tej wycieczce, tak, że nikogo nie zabrakło! To też co za gwar, jakie życie! Przez całą drogę śpiewano religijne pieśni, przyczem każdy starał się przekrzyczeć swoich sąsiadów. Uszczęśliwiwszy tak wszystkich, sam X. Biskup był również bardzo zadowolonym, ciesząc się widokiem swych dzieci. Dzień ten niezatartemi głoskami zapisał się w prostych umysłach murzynów, rozumiejących tylko to, co widzą przed sobą. Wzorowa zgoda i miłość chrześcijańska na każdym objawiała się kroku. O jedenastej godzinie rano przybyliśmy ponad rzekę Makuzi, odległą o 25 kilometrów od Kwelimane. Tam odbyła się Msza święta, co prawdziwie wspaniały przedstawiało widok. W oddali czerniły się olbrzymie, piękne lasy, zamieszkiwane przez tysiące istot, nie znających jeszcze prawdziwego Boga, który tu je nawiedził i ofiarował się za nie, przy Zbawicielu zaś utajonym w Przenajświętszej Eucharystyi, nieliczne gronko chrześcijan, zanoszących wraz ze swym Pasterzem gorące modły do nieba. Po raz to pierwszy może Biskup odprawił Mszę św. w tej okolicy. Około południa odbyła się królewska uczta, gdyż X. Biskup, jako dobry ojciec, pragnął, aby była obfitą. Nie dziw, że czarne twarze rozjaśniały się niezwykłą radością na widok olbrzymich, naładowanych półmisków. Przypominało to agapy pierwszych chrześcijan, a zarazem stanowiło dla naszych wiernych jak gdyby przedsmak nieba, które wyobrażają

oni sobie jako miejsce ciągłej uczty. Niestety, wszystko przemija na tym świecie i dla nas więc także nadeszła chwila odjazdu, tem smutniesza, że wszystkim było tak dobrze w cieniu ogromnych drzew mangowych. Jestem pewien, że powyższa wycieczka wyryje się na zawsze w pamięci naszych chrześcijan i często o zmierzchu, gdy całodzienny upał ustępuje przed wieczornym chłodem, będą oni sobie przypominali piękne te sceny, opowiadając o nich z zapałem zaciekawionym dzieciom.

Cóż wam powiem o moich uczniach? Jest ich obecnie sporo, bo przeszło 110, przed porą zaś deszczową więcej jeszcze przybędzie. Oby za łaską Bożą upragnione te deszcze spadły obficie. Jakąż okropną w tym roku mieliśmy posuchę! O. Arraiano nie otrzymał prawie żadnego plonu ze swego rozległego obszaru gruntu, tem mniej zaś jeszcze zebrali murzyni, którzy wogóle mało zasiewają. W odległości paru godzin drogi od misyi, na wyschniętych jeziorach pojawiały się w znacznej ilości hipopotamy, dążąc ku rzece, aby zaspokoić pragnienie i stając się niekiedy po drodze łupem zaczajonych myśliwych. Lwy nawet, których w Kwelimane nie widziano już od lat trzydziestu, pokazały się kilkakrotnie, tak, że w przeciągu jednej nocy zabito ich trzy w pewnej sąsiedniej posiadłości.

Wracajmy jednak do moich uczniów. X. Biskup był łaskaw zwiedzić szkołę i cieszył się bardzo z postępów. — Odbyła się tam nawet świetna *akademia,* na którą się złożyły mowy, deklamacye i śpiewy. Potem X. Biskup kazał wszystkim z kolei czytać, zaczynając od najstarszych, a kończąc na najmłodszych. W chwili odjazdu zalecił, aby uczniowie śpiewali zawsze podczas Mszy św. w niedzielę, co uważają oni za wielki dla siebie zaszczyt. Wyobraźcie sobie, że nawet sędzia i naczelnik policyi nie wahają się dotrzymywać im towarzystwa. Mali murzyni z miasta słuchają już także Mszy św. i sami na nią przychodzą.

Teraz jeszcze słówko o naszej misyi w Szupandze, która uległa niedawno temu wielkiemu prześladowaniu. Zdaje się, że malutka ta misya jest solą w oku potężnym kompaniom. Oskarżono więc ją, że posiada ona daleko więcej gruntu, niż powinna. Pewien urzędnik zmierzył parę razy naszą posiadłość, co kosztowało około 1000 franków. Pomimo jednak wszelkich usiłowań i całej złej woli, nie znaleziono ani o jeden metr więcej, niż było potrzeba. Przy tej sposobności nieprzyjaciele nasi przekonali się mimowoli o przywiązaniu murzynów do misyonarzy. Widząc tylu urzędników i tyle manipulacyj, koloniści zaczęli podejrzywać władze rządowe o chęć odebrania Ojcom posiadanego przez nich gruntu. Udali się więc do komisarza i oświadczyli mu stanowczo, że nie pozostaną nawet przez pół dnia na gruncie odebranym misyonarzom, ale natomiast zburzą własne chaty, aby towarzyszyć swym Ojcom i wraz z nimi gdzieindziej się osiedlić. Z całego więc serca dziękowaliśmy Najświętszemu Sercu Pana Jezusa za to, że nas w chwili krytycznej tak widocznie otoczyło swą opieką.

Do widzenia! Nigdy jeszcze nie pragnąłem tak, jak teraz, być uczonym i świętym!

Wszystkim drogim naszym przyjaciołom życzę pomyślnego nowego roku!

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski południowej Nyanzy.
(Kongregacya Ojców Białych).

Podziękowania. — Przyzwyczajenie murzynów z Kissaki do częstej Komunii św. Misyonarz przedsiębiorcą, budowniczym i robotnikiem. — Brak żywności.

Kissaka, dnia 29 listopada 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Spóźniłem się nieco z doniesieniem o otrzymaniu intencyj mszalnych, które Pani Hrabina w ostatnich czasach przesłać mi raczyła. Jestem bardzo wdzięczny za ten nowy dowód dobroci, który dodaję do wszystkich tych, jakie już dotychczas odebrałem. Gdyby liczne moje zatrudnienia pozwoliły mi wcześniej to uczynić, to może Pani być przekonaną, że w jak najkrótszym czasie wywiązałbym się z tego nowego obowiązku mojej względem Niej wdzięczności. Pani Hrabina zrobiła mi wielką przyjemność, a zarazem oddała niemałą usługę, przesyłając tak wysokie honoraryum mszalne. Nigdy zaiste nie bywa za dużo pieniędzy w kieszeni biednego misyonarza, który jednak pod względem osobistych potrzeb poprzestaje na tem, co najniezbędniejsze.

Na Boże Narodzenie 1904 roku mieliśmy około 300 chrześcijan. Nieraz zapytuję siebie z pewną trwogą, co poczniemy za lat kilka, aby przyodziać wszystkich poczciwych tych ludzi, jeżeli bowiem teraz, gdy ich jest jeszcze mało, przedstawia to już dla nas pewne trudności, cóż będzie po upływie lat paru pod tym względem i pod wielu innymi, o których później kiedyś doniosę. Odzież naszych chrześcijan nie jest wcale zbytkowną: częstokroć składa się tylko z bardzo szerokiej przepaski, w której nasi wierni przychodzą do kościoła i przystępują do Sakramentów św. Tu jednak z powodu utrudnionego przewozu, wszystkie tkaniny kosztują bardzo drogo. Główną z nich jest pewien gatunek płótna, daleko gorszego, niż europejskie.

Bądź co bądź przyodzianie ciała to kwestya nader podrzędnej wagi. Misyonarzowi chodzi przedewszystkiem o odrodzenie dusz i zastąpienie w nich brzydoty, będącej owocem występku, tą pięknością dzieci Bożych, którą daje Chrzest św. Nadprzyrodzoną tę piękność, otrzymaną za pośrednictwem pierwszego ze wszystkich Sakramentów, chrześcijanie nasi w całej jej pełni starają się zachować. W tym celu każdego tygodnia przystępują do świętych Sakramentów i jeżeli nie mogą uczynić tego w niedzielę, czynią to w najbliższym dniu powszednim. Nieraz im daję

do zrozumienia, że nie są wcale obowiązani do tak częstego przyjmowania Sakramentów świętych, lecz zdaje się, że jakiś nieprzezwyciężony instynkt wiedzie ich do Boga, utajonego w tabernakulum.

— Czemu dziś przyszłaś? — zapytałem raz pewną młodą chrześcijankę.

— Mój Ojcze — odparła — chcę przyjąć mojego Mistrza, aby mię obdarzył swą łaską.

Mieliśmy tu z początku malutki kościołek, który z czasem musieliśmy zastąpić drugim, daleko większym; ma on (nie rachując chóru i zakrystyi) 27 metrów długości na 7 prawie metrów szerokości. Niestety, wczoraj gwałtowna burza zerwała znaczną część dachu, a ulewny deszcz zniszczył w przeciągu kilku minut baldachim umieszczony ponad tabernakulum i kilka kapłańskich mych ubiorów, przedstawiających teraz opłakany widok.

Czcigodny nasz X. Wikaryusz apostolski pisał niedawno, że powinienem już myśleć o budowie nowego kościoła, gdyż ten, który mamy obecnie, na lat trzy zaledwie wystarczy. Tu przedsiębiorca, architekt i robotnicy jednoczą się w osobie misyonarza, któremu dopomaga kilku murzynów, odznaczających się wprawdzie siłą fizyczną, lecz nie mających najmniejszego pojęcia o architekturze. Misyonarz więc musi zebrać potrzebne materyały, udawać się do lasu, jeżeli jest jaki w pobliżu, bo tutaj należą one do rzadkości, i wyrabiać cegły, suszone na słońcu. Wszystko to wymaga pracy, którąby przewyższała jego siły, gdyby miłość Boża codziennie go nie pokrzepiała, i którąby pociągała także za sobą wydatki zbyt wielkie dla skromnego jego budżetu, gdyby wspaniałomyślne miłosierdzie innych nie śpieszyło mu z pomocą. Do budowy nowego kościoła potrzeba będzie cegieł trwalszych, niż te, jakich używaliśmy dotychczas do innych naszych budynków, musimy więc wypalać w piecu przynajmniej cegły przeznaczone do frontonu, tak często na deszcz wystawionego. Takie zaś wypalanie cegieł jest tu nader kosztownem z powodu braku drzewa.

Powyższe szczegóły świadczą wymownie, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, jak cenną jest udzielona nam przez Nią pomoc, której zawsze z upragnieniem oczekujemy. Polecamy więc i teraz Jej łaskawej pamięci nowy nasz kościół w Kissace. W tym roku głód, wywołany przez okropną posuchę, zmusił mię do odesłania kilkorga dzieci do rodziców, gdyż zabrakło mi środków do ich wyżywienia, chociaż to ostatnie jest bardzo skromnem, bo trochę fasoli rano i wieczorem zupełnie dla nich wystarcza. Dzieci te, oświeciwszy się należycie w zasadach wiary i otrzymawszy Chrzest św., stają się następnie bardzo dobrymi katechistami. W tym celu zacząłem kilku naszych chłopców posyłać do szkoły średniej, gdzie otrzymają staranne wykształcenie. Może nawet niektórzy z nich zostaną kiedyś kapłanami.

X. Biskup raczył nam teraz przysłać jednego z nowych naszych współbraci, O. Kuwilera, który kilkakrotnie, jak sam mi mówił, miał zaszczyt widzieć Panią Hrabinę. Prosi mię, abym w jego imieniu oświadczył Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie wyrazy najgłębszego szacunku, dodając, że innym razem sam listownie tego dopełni.

Chciej przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, zapewnienie o najgłębszej mej wdzięczności i szacunku, z jakim dla Niej pozostaje oddany w Panu

J. Pouget.

Wikaryat apostolski Somalilandu.
(OO. Kapucyni).

Berbera, dnia 7 listopada 1904 r.

Najczcigodniejsza Pani Hrabino,

Od chwili wysłania ostatniego mego listu, nie opuszczałem prawie tutejszego lesistego zakątka, gdzieśmy byli zajęci przenoszeniem naszego obozowiska do miejscowości bardziej odpowiedniej dla rolnictwa. Karawana nasza zatrzymała się na wielkiej równinie, zwanej „Shim biraleh“ (zamieszkana przez ptactwo).

Dla irygacyi gruntu trzeba było kopać studnie. Niestety, grunt był spadzisty i do trudności w zdobyciu pomp przyłączyła się nowa, nader skomplikowana trudność, jaką przedstawiało podniesienie wody aż na wierzchołek naszego górzystego terenu. Studnie zaś można kopać tylko na nizinach.

Bądź co bądź miejscowość tutejsza jest jednym z najpiękniejszych zakątków Somalilandu. Krajowcy są o nią tak zazdrośni, że wysłali nawet jednego ze swych wodzów, aby mnie stąd wygnano razem z moją przenośną stacyą misyjną.

Ciężka to zaiste była dla mnie chwila! Wreszcie za pomocą rozumowania i łagodnej perswazyi, udało mi się ich uspokoić. Wyciągnąłem wówczas rękę do wodza i przysięgliśmy sobie dozgonną przyjaźń, dla utrwalenia zaś zawartego pokoju musiałem poświęcić na ucztę jedną z najlepszych owiec.

Po uczcie wódz ze swą małą eskortą przyrzekł mi znowu poparcie i opiekę. Uchwaliliśmy jednozgodnie, że w razie wybuchnięcia jakiegokolwiek sporu pomiędzy pasterzami chrześcijańskimi i muzułmańskimi, kwestya sporna zostanie przedłożoną misyonarzowi i wodzowi somalskiemu, którzy w jak najbardziej przyjacielski sposób postarają się ją rozstrzygnąć. Najstarsi przedstawiciele plemienia będą mieli również głos w tej naradzie, tego bowiem zwyczaj somalski wymaga. Nic się tu nie dzieje bez *schirka,* czyli wiecu, na którym czcigodni starcy kolejno głos zabierają.

Już trochę wschodzących zbóż i jarzyn zaczynało cieszyć wzrok nasz swym widokiem, gdy skutkiem ulewnego deszczu potoki tak wezbrały, że w przeciągu półtorej godziny okropna powódź zniszczyła cały nasz ogród i zalała studnię, która służyła do irrygacyi tego kawałka gruntu. Jedna z Sióstr i pewna młoda dziewczyna omal nie utonęły. Woda przedarła się gwałtownie do wnętrza naszych namiotów. Dzięki niezwykłej odwadze i zimnej krwi, czterech ludzi zdołało szczęśliwie uratować przenośną naszą kaplicę. Gwałtowny prąd omal nie porwał ołtarza, ale dziecię, któremu

powierzono szaty i ozdoby liturgiczne i które pomimo wzrastającego z każdą chwilą niebezpieczeństwa, nie chciało opuścić swego stanowiska, wpadło na szczęśliwą myśl złożenia wszystkich tych przedmiotów na ołtarzu, przez co utrzymało go w równowadze.

Jednocześnie w Berberze i innych najbardziej zaludnionych zakątkach kraju wybuchła nader silna epidemia ospy. Niektórzy nasi wierni nabawili się także tej choroby. Kilku z nich umarło, między nimi zaś dwoje pierwszych chrześcijańskich małżonków, których związek pobłogosławiłem w zeszłym roku. W kilka dni później malutki ich synek, Franuś, przeniósł się także za rodzicami do wieczności. Oby ta ofiara pierwszej chrześcijańskiej rodziny u Somalisów była miłą Bogu i zjednała innym błogosławieństwo niebios!

Na pociechę dobroczyńców dodać mogę, że wszyscy ci neofici umarli prawdziwie po chrześcijańsku. Siostry i Ojcowie byli tem zarówno zdumieni, jak i zbudowani. Przed kilkoma jeszcze laty, ciż sami Somalisi byli ciemnymi i występnymi muzułmanami, dzisiaj zaś umierają z uczuciami, nadającemi im wyraźną cechę wybranych. Jak gorącą i głęboką jest ich wiara, jak rozrzewniające ich poddanie się woli Bożej! Nie dziw, że odwiedzający ich misyonarz nie mógł niekiedy od łez się powstrzymać.

Jeden z nich, będąc już blizkim śmierci, usłyszawszy, że przy łożu pewnego towarzysza zaczęto odmawiać modlitwy za konających, zbiera resztę sił i pada na kolana, aby wziąć udział w tej modlitwie. Napróżno proszę go, żeby się położył: „Nie — odpowiada — pozwólcie mi jeszcze spełnić ten miłosierny uczynek.“ Umarł on tegoż samego dnia, w kilka minut po swym towarzyszu. Inny chory wołał ciągle: „Śmierć nie przestrasza mnie wcale. Mam przy sobie kapłana, sługę Bożego i otrzymawszy Sakramenta Kościoła, połączę się z mym Stwórcą. Godnymi politowania są tylko ci chrześcijanie, których śmierć może zaskoczyć w podróży, nie będą bowiem mogli przyjąć Sakramentów świętych.“

Dzięki naszej nowej stacyi misyjnej, do której mogliśmy wysłać większą część powierzonych nam dzieci, a przedewszystkiem dzięki widocznej opiece niebios, choroba i śmierć ominęły szczęśliwie misyę, wówczas, gdy w najbliższej okolicy trzecia część ludności pożegnała się z tym światem.

Luka, zrobiona przez zarazę wśród naszych wiernych, także rychło się zapełniła, zgłosiło się bowiem kilku nowych katechumenów. Pewnego poranku przyszedł jakiś piękny młodzieniec, mówiąc: „Chrześcijanin Wiktor umarł. Należał on do mego pokolenia i był bardzo dobrym i zacnym człowiekiem; przychodzę więc na jego miejsce, aby tak, jak on, stać się dobrym.“

Wkrótce wrócę na zwykły mój posterunek. Podczas mego krótkiego pobytu w Berberze, zapragnąłem przesłać Pani te trochę szczegółów, wiedząc, że nic takiego, co dotyczy biednych murzynów, nie może być obojętnem wielkiej Dobrodziejce Afryki i naszej Matce.

Kończę, czcigodna Pani Hrabino, słowami pokornej prośby. Niestety, ciągłe prośby to wada, z której misyonarz nie może się poprawić. Spodziewaliśmy się wydrukować w tym roku katechizm w języku somalskim. Wydaliśmy jednak na ten cel już 300 rupij, a nie zdołaliśmy nabyć jeszcze wszystkich potrzebnych czcionek.

Wydrukowanie więc katechizmu i innych dziełek, musiało zostać odłożone na czas nieograniczony. Naturalnie nauka religii cierpi na tem, my zaś z tego powodu tracimy dużo drogocennego czasu.

Jakże więc bylibyśmy wdzięczni, gdyby drukarnia św. Piotra Klawera zechciała nam oddać tę wielką usługę i wydrukować mały nasz katechizm. Zaiste, nie śmiem nalegać, bo zajmujące „Echo z Afryki“ daje nam do zrozumienia, że wielu innych misyonarzy w takiej samej znajduje się potrzebie.

Chciej więc, czcigodna Pani Hrabino, wybaczyć moje natręctwo i przyjąć wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności, z jaką dla niej pozostaje

uniżony sługa w Chrystusie

Fr. Etienne, Superior.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.

(OO. Jezuici).

Uroczystość jubileuszu dogmatu Niepokalanego Poczęcia w Tananarywie.

Tananarywa, dnia 30 stycznia 1905 r.

P. Ch.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Dowiedziałem się właśnie o nadejściu do Mawayary przesyłki, którą Czcigodna Pani raczyła dla mnie wysłać dnia 31 października 1904 roku. O. Przełożony z Fianarantsoi nadeśle mi ją niebawem.

Jako podziękę pozwalam sobie przesłać dziś Jaśnie Wielmożnej Pani trochę szczegółów o objawach wiary i pobożności, jakie w ubiegłej naszej misyi wywołała uroczystość jubileuszu Maryańskiego. Pseudo-katedralny kościół w Andoholo, wzniesiony pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, został przyozdobionym tak gustownie i wspaniale, że wywołało to zachwyt nietylko krajowców, ale także i Europejczyków. Festony, sztandary, sztuczne kwiaty, rozsiane obficie w całej świątyni, w której się wznosi statua Najśw. Maryi Panny, wstęgi, napisy złotemi literami i rzęsiste oświetlenie, zawdzięczaliśmy wspaniałomyślności chrześcijan krajowców z Tananarywy, a zwłaszcza mieszkańców Andoholo.

Kongregacya Córek Maryi nie poprzestała na datku pieniężnym (w kwocie 600 franków), ale pod kierunkiem Sióstr Józefitek z Cluny pracowała przez kilka tygodni nad przygotowaniem rozmaitych ozdób. Zapał ten był trwałym, prawdziwym i natchnionym gorącą miłością ku Najśw. Pannie. Przeszło 2000 osób przyjęło Komunię św., daleko zaś więcej jeszcze wiernych odbyło spowiedź.

Podczas oktawy Niepokalanego Poczęcia, a nawet aż do dnia 20 grudnia, podwoje katedry otwierały się codziennie dla jednej lub dwóch pielgrzymek. Pięć miejscowych parafij, otaczających jakby wieńcem katedrę, współzawodniczyło kolejno ze sobą w składaniu hołdu Niepokalanej Dzie-

wicy. Ludność wiejska przybywała również całymi powiatami, aby odnowić akt poświęcenia się Najświętszej Pannie bez zmazy, królowej Madagaskaru. Ani naglące roboty na plantacyach ryżu, ani długość i trudy podróży nie zdołały zniechęcić licznego tłumu pielgrzymów, z których wielu odbywało na czczo kilkugodzinną pieszą wędrówkę, aby o wpół do jedenastej rano, a nawet później, przystąpić do Stołu Pańskiego. Manifestacyę tę, nacechowaną tak licznemi trudnościami, proponowali misyonarze tylko w formie zapytania i bez żadnych nalegań, na propozycyę zaś swoją zawsze jednogłośną i pełną zapału otrzymywali odpowiedź. Zaiste poczciwy ten lud kocha Maryę i zasługuje na Jej opiekę.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy najżywszej mej wdzięczności i najgłębszego szacunku w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

L. Castets, T. J.

Przełożony misyi katolickiej w Tananarywie.

Wikaryat apostolski Rzeki Orange.

Przytaczamy poniżej jeszcze jeden dowód wdzięczności, szacunku i uznania, zdolny zachęcić członków Sodalicyi św. Piotra Klawera i szlachetnych jej dobroczyńców do wspierania i nadal misyj afrykańskich swemi jałmużnami, modlitwami i swojem poświęceniem.

Lyon, dnia 2 grudnia 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Przed odjazdem do Afryki niech mi będzie wolno podziękować najserdeczniej Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie za wszystkie Jej dobrodziejstwa, doznane podczas mego pobytu w Europie.

W ostatnich czasach byłem w Lourdes i tam u stóp cudownej groty modliłem się do Niepokalanej Dziewicy za Panią i za Jej Instytucyę. Dla Pani prosiłem o najcenniejsze łaski, dla Sodalicyi Jej zaś o liczne powołania.

Trzebaby być ślepym, aby nie widzieć całej doskonałości założonego przez Panią Zgromadzenia i prawdziwie niebiańskiej cechy, jaką ono nosi na sobie. Trzebaby być głuchym, aby nie słyszeć niezliczonych świadectw o szacunku, wdzięczności i sympatyi, jaką Sodalicya św. Piotra Klawera na całym świecie sobie zdobywa.

Nieraz już powtarzałem naszym chrześcijanom w Afryce: „Jesteśmy tylko jakby drugorzędnymi pośrednikami w świadczonych wam dobrodziejstwach. Macie w Europie matkę, która dla was tylko żyje, kocha was z całego serca, modli się za was, zbiera dla was składki i ona właśnie przesyła wam to, co teraz otrzymujecie.“

Dzięki więc w imieniu wszystkich moich chrześcijan za wszystko, co Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina raczyła uczynić dla naszej młodej misyi nad rzeką Orange. Proszę Najświętsze Serce, ażeby raczyło wysłuchać

naszych modłów o zdrowie dla Jej tak drogiej osoby i o rozwój dla Jej świątobliwego Zgromadzenia.

Chciej przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wyrazy mej najgłębszej wdzięczności i szacunku.

J. Simon,
Wikaryusz apostolski rzeki Orange.

Drobne wiadomości misyjne.

Plantacya kauczukowców. — Kolonia afrykańska. W. O. M. Friedrick pisał do nas z Igbonzo (Suthern Nigeria) dnia 1 stycznia 1905 roku:

„Jestem tu sam zupełnie od dwóch miesięcy. Jeden z naszych misyonarzy musiał wrócić do Europy z powodu ciężkiej choroby, później zaś nasz Wielebny O. Prefekt odebrał mi drugiego z mych współbraci, aby zapełnić lukę na pewnym posterunku, pozbawionym misyonarza. Pieniądze, przeznaczone na wykupywanie i utrzymanie niewolników, zostały teraz użyte na budowę kaplicy w jednej z drugorzędnych stacyj (Okpanam). Pozostało mi już tylko 425 franków. Kaplica obecnie się buduje i za parę miesięcy zostanie ukończeną.

Wie dobrze Czcigodna Pani, że zasiłki otrzymywane przez nas od Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary, coraz bardziej się zmniejszają, dlatego też w samej misyi szukamy nowych źródeł dochodu. W tym celu nabyłem kawał gruntu, mający 600 metrów długości na 500 metrów szerokości i zamierzam tam założyć plantacyę kauczukowców, tudzież kolonię przeznaczoną wyłącznię do hodowli bydła. Chrześcijanie moi wykarczowali już pewien obszar z tego gruntu, ja zaś zasadziłem kilka kauczukowców. Całą trudność w urzeczywistnieniu mych zamiarów stanowi zdobycie pieniędzy, potrzebnych na kupno krów, kóz, owiec i t. p. Hodowla bydła przyczyniłaby się znacznie do podwyższenia materyalnych zasobów misyi, raz zaś je kupiwszy, niewiele już potem trzebaby na nie wydawać.

Chciej więc, Czcigodna Pani, znaleźć dla mnie trochę pieniędzy na kupno tego bydła. Jutro rozpocznę także budowę przytuliska dla starych kobiet i trędowatych; będzie się ono składało z dziesięciu pokoików. Zewsząd spada na mnie nawał pracy, której sam nie mogę podołać. Nadto około stu katechemenów prosi o codzienne lekcye katechizmu.

X. Biskup Clark, Kapucyn. Wikaryusz apostolski Arabii, pisał do nas z Berberu dnia 23 listopada 1904 roku:

Misya nasza w Berberze na dobrej w danej chwili znajduje się drodze; niema jednak jeszcze nic pewnego i lada drobnostka wywołać może reakcyę. Musimy przeto zawsze mieć się na baczności, gdyż tu w świecie moralnym dzieje się to samo, co i w świecie fizycznym, to jest że od czasu do czasu nagle zrywa się burza, niszcząc wszystko w przeciągu kilku minut i pozostawiając po sobie tylko gruzy lub zwaliska.

W chwili obecnej większa część wychowywanych przez nas dzieci znajduje się w głębi kraju, o 30 mil od Berberu. Jest to poprostu obozowisko; dzięki dobroci oficerów, którzy należeli do ekspedycyi, nabyliśmy od nich kilka dużych, podwójnych namiotów, tak, że dziatwa ma teraz lokal wygodniejszy, niż kiedykolwiek. Jeden z tych namiotów służy za kaplicę. Misyonarze trudnią się także rolnictwem, chociaż na niewielką dotąd skalę, muszą bowiem polewać zasiewy wodą czerpaną ze studzien, które sami zmuszeni są wykopać.

Mamy obecnie 132 dzieci wychowywanych przez misyę, wśród ciągłej jednak kryzys, jaką teraz przebywamy, chrzty muszą dość powoli następować po sobie. Jeżeli widnokrąg naszej przyszłości rozjaśni się choć trochę, wówczas będziemy mogli działać energiczniej i z większą nadzieją powodzenia, nie zapominając atoli o niezbędnej przezorności. Rok nadchodzący stanowi dla nas prawdziwą zagadkę, której rozwiązanie niemałe przedstawia trudności.

Misyonarze katoliccy angielscy z Mill-Hill w Kongo.

Dnia 19 lutego na pokładzie parowca „Philippeville“ pierwsi misyonarze katoliccy angielscy, udali się do Kongo. W wigilię dnia tego pożegnano ich uroczyście i serdecznie w kościele św. Guduli w Brukseli. Jak wiadomo, na mocy umowy, zawartej pomiędzy królem belgijskim a Kongregacyą w Mill-Hill, ta ostatnia będzie dopomagała w apostolskiej pracy belgijskim misyonarzom. Pierwszą swą stacyę założyli w Bolobo (Stanley-Pool) o kilka godzin drogi od dawnej, dziś już opuszczonej, misyi w Berghe-Sainte-Marie, niedaleko od miejsca, w którem rzeki Kongo i Kassai łączą się z sobą.

Generalnym przełożonym tej nowej misyi został mianowany Wielebny O. O'Grady, dobrze znany w Antwerpii, gdzie brat jego jest profesorem angielskiego języka i tłómaczem przysięgłym.

Kongregacya misyonarzy od św. Józefa założoną została w Mill-Hill (Londyn N. W.) w roku 1869 przez kardynała Vaughan'a, który wówczas miał zaledwie lat 37. Po założeniu tego kolegium misyj zagranicznych, towarzyszył on osobiście w roku 1871 pierwszym misyonarzom, wysłanym do Marylandu w Stanach Zjednoczonych. Wkrótce potem wrócił do Mill-Hill, gdzie pozostał aż do swej nominacyi na biskupa Salfordu; pozostał jednak zawsze generalnym przełożonym Kongregacyi nawet po swem wyniesieniu do godności kardynała i arcybiskupa westminsterskiego w r. 1892. Do kolegium w Mill-Hill przyłączył także klasztor Sióstr Franciszkanek, które misyonarzom z tej Kongregacyi towarzyszą na misye w pogańskich krainach.

Dotychczas misyonarze z Mill-Hill pracowali już w archidyecezyi madraskiej (Indye) na wyspie Borneo i w Sarawaku, oraz kierowali misyą wśród Maryasów w Nowej Zelandyi, prefekturą apostolską Kafirystanu i Kaszmiru w Indyach północnych i wikaryatem apostolskim Górnego Nilu. Mają także dwa kolegia w Anglii, a mianowicie w Mill-Hill i w Freshfield w pobliżu Liwerpoolu; jedno kolegium w Roosendael w Holandyi i jedno w Brixen, w Tyrolu.

X. Biskup Aelen, koadjutor Arcybiskupa madraskiego, i X. Biskup O'Hanton, wikaryusz apostolski Ugandy, należą również do tej Kongregacyi, której obecnym przełożonym jest W. O. Franciszek Henry.

Przed wyjazdem misyonarze angielscy zostali przyjęci na posłuchaniu przez króla w pałacu brukselskim.

O. Henry przedstawił Ojców misyonarzy Leopoldowi II, który wygłosił do nich przemowę w języku angielskim, mówiąc w niej między innemi:

„Otrzymałem właśnie list od Jego Świątobliwości Papieża Piusa X, w którym wyraża mi swe zadowolenie z powodu założenia w Afryce misyi Ojców z Mill-Hill. Belgia katolicka olbrzymie już w Kongo zrobiła postępy, zbudowano tam już wiele kościołów i kaplic, lecz w Bomie postaramy się wznieść wspaniałą katedrę.“

Potem zwracając się do W. O. O'Grady, dodał:

„Będziecie musieli w Kongo uzbroić się w cierpliwość, gdyż mnóstwo napotkacie tam trudności. Krajowcy, jak to sami wkrótce zobaczycie, są bardzo obojętni i leniwi, tak, że niejedna czeka was tam troska. Na misyi waszej jednak wielkie pokładam nadzieje."

W chwili zakończenia rozmowy, król rzekł jeszcze do misyonarzy:

„Bądźcie zdrowi; niech Bóg ma was w Swej opiece. Pamiętajcie niekiedy o mnie w waszych modlitwach."

„Nie niekiedy, ale codziennie" — odpowiedział O. O'Grady.

(Le Sacré Coeur au Centre de l'Afrique).

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Maria Sorg. Już na początku tego miesiąca w cichem Maria Sorg wrzało życie, ręce bowiem i serca prześcigały się w czynieniu przygotowań na przyjęcie Czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki, zawitać tu mającej po rocznej prawie nieobecności. *3 sierpnia* był owym dniem tak bardzo upragnionym. O godz. 10 przed południem przybyła ukochana Generalna Kierowniczka w towarzystwie swej asystentki. Zgromadzenie oczekiwało na nią przy wejściu, towarzysząc następnie do kaplicy domowej, gdzie przed wystawionym Najświętszym Sakramentem odśpiewałyśmy *Te Deum* i zaniosłyśmy modlitwę dziękczynną za łaskę oglądania znowu wśród nas ukochanej Matki naszej i Założycielki.

Jeszcze dźwięki radosne nie przebrzmiały, jeszcze odświętne powiewały flagi i nadpis: „Witaj!" na łuku tryumfalnym u wjazdu, świadczył o radości, jaka tędy przeciągnęła, gdy już toczył się jeden powóz za drugim, jeden miły gość wysiadał za drugim, śpiesząc na zapowiedziane od tak dawna w „Echu" rekolekcye. Trzydzieści sześć przyjaciółek misyj przybyło zastanowić się w cichem osamotnieniu nad sprawami własnej duszy, aby, doszedłszy do poznania jej ceny, zapalić się nową gorliwością o ratowanie modlitwą swą i ofiarą dusz innych. Przewielebny kierownik rekolekcyj, O. Volbert S. J., dotykając umiejętnie strun serca swych słuchaczek, wzniósł je ponad sprawy codziennego życia. Niebo zdawało się też sprzyjać wejściu tak obficie zasianego ziarna łaski. Słońce promieniało w dniu przybycia gości, a paliło dni następnych tak, że deszcz stał się prawdziwą ochłodą. Na zakończenie zaś, gdy rekolektantki skorzystały ze sposobności zwiedzenia ogrodu naszego z kaplicą Matki Boskiej, drukarni i t. d., niebo zupełnie się znowu rozjaśniło, odbijając się w oczach naszych gości, którzy zaczerpnęli tak widocznie w tych ćwiczeniach duchownych nową odwagę do dalszego życia, nowe siły i nową gorliwość do podjęcia sprawy Bożej. Świadczyły o tem zapisujące się świeżo zelatorki, zdala przedtem od Sodalicyi się trzymające, oraz te, co dawniej jako zelatorki lub eksternistki, (tych ostatnich było 6), miłości swej dla sprawy naszej apostolskiej dowiodły, a teraz odnowiły i uzupełniły oddanie się swoje i poświęcenie celom Sodalicyi, której dewiza brzmi, jak wiadomo: „Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współpracowanie nad zbawieniem dusz."

Einsiedeln. *23 lipca* odbył się odczyt naszej Generalnej Kierowniczki w hotelu „Pod Wężem." Improwizowane to zebranie cieszyło się wielkim udziałem publiczności, dzięki dobrotliwemu poparciu ks. proboszcza, O. Piotra O. S. B. i pomocy kilku gorliwych przyjaciółek naszej Sodalicyi. Słowa naszej Generalnej Kierowniczki zostały przyjęte z sympatyą W związku z odczytem była krótka

a serdeczna przemowa polecająca W. O. Izydora O. S. B., który przybył tu w zastępstwie ks. proboszcza. Głęboko katolicki sposób myślenia obecnych i zrozumienie znaczenia naszego dzieła, ujawniły się przez liczne prenumeraty i wpisy nowych zelatorów. Praktycznym wynikiem odczytu było też ostateczne otwarcie Biura ekspedycyjnego naszej Sodalicyi (u p. majorowej Lienert-Schnyder, Steinhof). Oby z tego cudownego miejsca N. M. P. z „Einsiedeln“, skąd w ciągu stuleci potoki łask rozlewały się daleko poza granice kraju, oraz ze starodawnego zakonu Benedyktynów promieniejącego miłością chrześcijańską, a szerzącego wszędzie kulturę, wytrysło i dla najbiedniejszej Afryki źródło błogosławieństwa!

M. d'E.

St. Gallen. *30 lipca.* — Za zezwoleniem i błogosławieństwem Najprzewielebniejszego X. Biskupa St. Gallen, Dra Augustyna Egger'a, miało tu miejsce liczne zebranie. Pomimo upału wzięło w niem udział 300 przeszło osób, a dla Czcig. Generalnej Kierowniczki naszej prawdziwą było pociechą przedstawienie dzieła naszego, celu jego, organizacyi. oraz osiągniętych rezultatów. Słów jej słuchano z natężoną uwagą; uwieńczyło je zgłoszenie się licznych zelatorów i prenumeratorów. Założone też zostało Biuro do przyjmowania darów wszelkiego rodzaju u panny Julii Gross, Brühlstrasse 45, gdzie zapisać się można na członka lub prenumeratora.

M. d'E.

Strasburg. Od 18 — 24 sierpnia bawiła Czcig. nasza Gener. Kierowniczka w Strasburgu jako gość WW. PP. Marie-Réparatrices. — Pięćdziesiąte drugie zebranie generalne katolików państwa niemieckiego dało jej sposobność uczynienia niemało dla naszego drogiego dzieła. Osiągnęła ona przyjęcie jednego wniosku Sodalicyi św. Piotra Klawera podczas 2-go generalnego zebrania wiecu katolickiego przy drzwiach zamkniętych. Odczytanie uzasadnienia wniosku tego wziął na siebie w zastępstwie naszej Generalnej Kierowniczki pierwszy prezydent, książę Löwenstein, podczas gdy ks. kanonik Müller-Simonis za przyjęciem propozycyi ciepło przemówił.

ODCINEK.

Mały afrykański seminarzysta.

Pewien poczciwy górnik, Wiktor Ociepka, przybrał sobie za syna i postanowił wychować własnym kosztem młodziutkiego murzynka, który na Chrzcie św. otrzymał jego imię.

Przed rokiem chłopak ten został zapisany na liście kandydatów do małego seminaryum w Kisubi i od dnia swego przyjęcia do tego zakładu, aż do chwili obecnej, był zawsze prawdziwym wzorem pobożności, pilności i sumienności. Nawet podczas wakacyj, które i dla najlepszych uczniów bywają okresem pewnego rozluźnienia, Wiktor jest zawsze jednakowym. Małe, powierzone sobie prace wykonywa z taką samą dokładnością, jak w ciągu roku szkolnego; każdego rana, przede

Mszą świętą, odprawianą o godzinie szóstej, przychodzi do kaplicy na krótką medytacyę, a gdy dzwonek wzywa misyonarzy na szczegółowy rachunek sumienia, i on również klęka przed Przenajświętszym Sakramentem i odbywa pobożne to ćwiczenie.

Zapomnieliśmy jednak powiedzieć, czemu ten chłopak nie jest obecnie na łonie rodziny, skoro wszyscy jego towarzysze już od trzech tygodni opuścili seminaryum. Oto w rodzinnym jego zakątku panuje teraz epidemicznie okropna choroba snu, pochłaniająca mnóstwo nieszczęśliwych ofiar. Cała rodzina Wiktora jest obecnie rozproszoną na wielkiej wyspie Sese, skąd przełożony misyi, W. O. Bee, przysłał młodego naszego bohatera. Nie byłoby więc rozsądnem wysłać go tam teraz na wakacye. Biedny chłopak dobrze to zrozumiał i zgodził się chętnie na tę ofiarę, ciesząc się nadzieją, że może później będzie mógł odwiedzić swą starą, ochrzczoną już matkę.

Oby jego dobroczyńca modlił się gorąco za przybrane swe dziecię, którego powołanie do stanu kapłańskiego zdaje się być bardzo poważnem.

W danej chwili Wiktor ma już lat szesnaście. Od lat ośmiu serce jego czuło szczególny pociąg do wszystkiego, co dotyczy służby Bożej, w miarę zaś coraz lepszego jej rozumienia, własne jego pragnienia i aspiracye coraz bardziej się potęgowały. Wreszcie pewnego dnia wyznał on W. O. Bee, że pragnie zostać kapłanem. Ojciec kazał mu czekać, aby go wypróbować i chłopak wytrwał w swem postanowieniu. Skądże się ono zrodziło w jego sercu? Oto dzięki wycieczce do Kisubi, gdzie się znajduje małe seminaryum. Młodzieńcy zebrani w tem miejscu, pod opieką kilku misyonarzy, zajętych wyłącznie ich kształceniem, zwrócili na siebie jego uwagę. Zaczął się więc dopytywać, czem jest ów dom, co się w nim robi i czem można zostać, wyszedłszy z niego, poczem i sam także zapragnął wstąpić jak najrychlej do małego seminaryum.

Zabrał się przeto z zapałem do nauki, a zwłaszcza do geografii i arytmetyki, a jednocześnie stracił upodobanie w rybołóstwie i innych rozrywkach, bo serce jego i umysł czem innem były już zajęte. Po dwuletniej przeszło pracy zdał pomyślnie egzamina i w listopadzie 1903 roku został przyjęty do małego seminaryum. Oby dalsze lata upłynęły mu tak, jak pierwszy rok jego pobytu w tym zakładzie, w takim bowiem razie nie ulega wątpliwości, że zostanie on kapłanem.

Dziecięce słowa.

W pewnem niewielkiem miasteczku, leżącem nad brzegiem Renu, Sodalicya św. Piotra Klawera zorganizowała na korzyść misyj odczyt, połączony z obrazami świetlnymi, na który, obok wielu osób dorosłych,

przybyło także bardzo dużo dzieci. Po niejakim czasie powtórzono ten odczyt i tym razem dziatwa także zajęła liczne miejsca. Pomiędzy tymi małymi widzami znajdowało się także pięcioro dzieci państwa W., które słuchały z wielkiem zajęciem i najbardziej zaciekawione były tem, co mówiono o ludożerczych plemionach.

Po wyjściu z sali mali słuchacze opowiadali bez końca o tem, co widzieli i słyszeli.

Po upływie tygodnia, nauczycielka dzieci państwa W. pokazała pewnego razu swym uczniom rysunek, przedstawiający Pokłon świętych trzech Króli. Najmłodszy, pięcioletni chłopczyk przyglądał się uważnie temu obrazkowi, a zwłaszcza królowi murzyńskiemu.

— Ale — zawołał nagle — wszak pomiędzy murzynami są ludożercy!

— Tak — odparła nauczycielka, trochę zdziwiona i niezadowolona z tej przerwy w przyglądaniu się tak rozrzewniającemu obrazkowi.

— Cóż będzie — ciągnął dalej malec — jeżeli *ten* (tu wskazał paluszkiem Baltazara) zje *Tego!* — (to mówiąc, wskazał palcem Dzieciątko Jezus).

Usłyszawszy te słowa, nauczycielka przypomniała sobie odczyt, na którym przed tygodniem była ze swymi uczniami. Chciała już właśnie opowiedzieć chłopczykowi, co znaczył pokazywany przez nią obrazek, gdy *duża siostra,* dziesięcioletnia dziewczynka, chcąc sama wytłómaczyć to braciszkowi (i okazać mu zarazem swą wyższość pod względem religijnej wiedzy), rzekła do niego bardzo poważnie i z zupełną pewnością siebie:

— No widzisz, tym sposobem będzie on komunikował *na wielką skalę!*

Skrzynka do listów.

Do wielu z powodu **Agnus Dei.** Na liczne zapytania (nadesłane skutkiem naszego artykułu o *Agnus Dei* w kwietniowym zeszycie „Biblioteczki Afrykańskiej“) śpieszymy odpowiedzieć, że administracya naszych czasopism w Salzburgu nie posiada i nie sprowadza „*Agnus Dei.*“ Kto sobie jednak życzy tegoż, może się zgłosić pod adresem Sodalicyi św. Piotra Klawera w Rzymie, *via dell' Olmata 16,* która chętnie będzie pośredniczyła w tej mierze. Jako wynagrodzenie za trudy i koszta przesyłki, można złożyć dobrowolną jałmużnę na korzyść misyj afrykańskich.

Zamknięcie redakcyi 25 sierpnia 1905.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na chleb św. Antoniego: p. Rudnicki 1 kor.; przez SS. Wizytki 1 kor. 5 hal.4 p. M. Schulgan 2 kor.; przez p. Gawrońską: p. Czujewicz 25 fen.; przez p. Łukaszewicz: p. M. Boczkowska 35 kop., p. R. Jankowska 1 rb.; p. E. Pietkiewicz 3 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. Bąkowska 4 kor.; p. Młyniec 2 kor.; p. J. Greń 2 kor. 10 hal.; p. Garczyński 3 mk. 70 fen.; p. Aleksandrowicz 2 rb.; przez p. Hołownię: p. J. Witkejcz 6 rb., p. A. Witkejczowa 9 rb., p. Biliszkejczowa 3 rb., p. Z. Andrusz 6 rb., p. K. Działtoft 3 rb., p. J. Swelnis 3 rb.; p. A. Hołownia 9 rb.; przez p. Gawrońską: p. F. Antoniewicz 10 mk. 50 fen., p. Gawrońska 24 mk.

Liga dzieci dla Afryki: p. Młyniec 2 kor.; przez p. Gawrońską 24 mk.

Dla OO. Jezuitów w Zambezie na kościół: przez p. Gawrońską: p. Czujewicz 25 fen.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: p. Dyrektor Kulczyński 20 kor.; przez p. Dolińską 1 rb., p. Hołownia 2 rb.

Dla Liońskiego Stowarzyszenia misyjnego na Złotem Wybrzeżu, dla O. E. Vaissiere na budowę kościoła w Salt-Pond: od N. N. w Krakowie 200 kor.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: X. Sz. Ruszyński 55 rb.; przez p. Łukaszewicz: p. A. Gojrzewska 1 rb., p. T. Masiulanis 50 kop.; p. Z. Chrząszczewska 5 rb. — Datki Zelatorskie: hr. R. Roztworowska 2 rb. 50 kop., hr. E. Roztworowska 2 rb. 50 kop.; przez p. Hołownię: p. J. Smolski 1 rb., p. K. Gerbotowicz 1 rb., p. P. Grygorowiczowa 1 rb.; p. E. Raiss 1 rb.; przez p. Młyńca: p. F. Litwiński 2 kor., p. Ag. Krogulski 2 kor.; p. A. Seńko 1 rb.. p. M. Prószyńska 1 rb., p. R. Dzieszutawna 1 rb., p. R. Tekieniówna 1 rb., p. K. Chwiedźko 1 rb., p. P. Dąbrowska 1 rb., p. J. Muraszko 1 rb., p. F. Daniławska 1 rb., p. P. Snarska 1 rb., p. F. Babińska 1 rb., p. F. Norkiewiczówna 1 rb., p. M. Tołczyk 1 rb., p. P. Szoreswa 1 rb., p. J. Dziekańska 1 rb., p. St. Klepadło 1 rb., p. Z. Malinowska 1 rb., p. Al. Sadkowska 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**291·95**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**636·26⅔**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**70·30**

Nadesłane przedmioty:

P. M. Florkowska: srebrny zegarek, X. Padziński: zużyte marki, p. Skowron: zużyte marki, X. Wróblewski: zużyte marki, uczniowie szkół miejskich w Warszawie: zużyte marki, przez p. M. Łukaszewicz: Jenerał Dr. J. Odachowski tuzin różańców, 2 tuziny szkaplerzy, 100 krzyżyków, 50 medalików, 200 obrazków, zużyte marki, p. M. Łukaszewicz: suknię, kilka arszynow materyału, p. L. Wojtkiewicz: 2 woreczki, materyał na sukienkę, koszulkę do chrztu, szydełkowe koronki, p. Drąsulowiczowa: czarne koronki, zużyte marki, p. P. Ziemięcka: zużyte marki, p. J. Puchalska: zużyte marki, Kazio Krewatowicz: garniturek, nowe pocztówki, p. Mikosz: 13 różańców, przez p. Łukaszewicz: szal, 4 koszule, 3 prześcieradła, 1 kapę, kawałek weby, 2 ręczniki, 2 pary pończoch, 2 spodnice, 2 chustki do nosa, parę sztuk bielizny, taśmy, broszki, pierścionki, cenne szydełko, 2 cenne kamienie, statuetkę M. B., Wiel. SS. Wizytki w Krakowie: cingulum, poduszeczkę do szpilek, ładny piórnik z nowymi ołówkami i piórami, książeczkę z wosku, przybory do szycia, różne drobiazgi, p. Młyniec: 20 nowych obrazków, N. N. znaczną ilość zużytych marek, p Straszewski: zużyte marki, drobiazgi, p. Jundziłłówna: nową stułę, jedwab, zużyte marki, WW. OO. Jezuici: nową sukienkę na puszkę, drobną bieliznę kościelną, wielką ilość zużytych marek, N. N. 2 kałamarze dla filii krakowskiej, przez OO. Jezuitów: pudełko kart, marki zużyte, p. Choiński: parę lichtarzy, krzyżyki, medaliki, marki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** X. J. K. o sprawę rodziny i uproszenie łaski zdrowia wraz z intencyą Bogu wiadową; P. B. M. z Grodziszcza: za chorą osobę: J. R. Ch.: swoje intencye; E. P.: o odwrócenie klęsk w naszem społeczeństwie, o uzdrowienie Antoniny i uzyskanie pracy dla jej męża, o uproszenie łask dla M. F. i E.: wdzięczna sługa poleca modlitwie dwie chore osoby; M. K. o pomoc w procesie zawikłanym; X. Sz. R. poleca się modlitwie; A. G. poleca swą ciężko chorą siostrę.

Dzieci, pomóżcie biednym murzyńskim dzieciom wejść kiedyś do nieba!

Sodalicya św. Piotra Klawera zaprasza was wszystkie do

ZWIĄZKU DZIECIĘCEGO
dla Afryki.



— Składka miesięczna wynosi 2 halerze. —

Każdy uczestnik otrzymuje obrazek i medalik św. Piotra Klawera.

Kto zdobędzie 20-tu uczestników, oraz zbiera i wręcza miesięczne ich wkładki, zostaje

zbieraczem.

Bliższe szczegóły mieszczą się w odnośnych statutach. Zgłaszać się po nie należy do filii **Sodalicyi św. Piotra Klawera w Krakowie, ul. św. Anny 4.**